Rok III | Łódź, Wtorek, dnia 20 Czerwca 1911 roku | № 72

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(C. d.)

W okolicach odległych od miast i grodów, w górach np. Samborskich, na szlakach sabatów i opryszków, gdzie w zapadłych miastach mieszkała dość rzadko na pół zdziczała szlachta i dokąd już wcale nie sięgało krótkie i słabe ramię ówczesnych władz bezpieczeństwa, zuchwalstwo odpalonych konkurentów przybierało cechę krwawych gwałtów i okrucieństw.

Wojciech Pamiętowski z Rozłucza stara się o pannę Katarzynę, córkę Maruchny Dwernickiej w Boberce, ale matka odmówiła i przyrzekła rękę Katarzyny innemu konkurentowi, Remigianowi Tyszkowskiemu.

Pamiętowski dobiera sobie kilku towarzyszy a mianowicie: Łukasza Wysoczańskiego z Komarnik, Jana Romera z Wysockiego, Pawła Rozłuckiego z Rozłucza i kilku innych a między nimi i Jana Fredrę, który niewiadomo dlaczego się tam zabłąkał, napada na dwór w Boberce, szukając panny, rozbija wszystkie komnaty i schowki, a znalazłszy ukrytą, każe wołać miejscowego proboszcza rusińskiego i wzywa go, aby mu natychmiast dał ślub. Kapłan się wzbrania a wtedy towarzysze Pamiętowskiego wymierzają doń nabite półhaki i pod grozą śmierci zmuszają go do spełnienia religijnego obrządku, poczem Pamiętowski odjeżdża, zostawiając poślubioną sobie tym sposobem pannę przy matce. Matka nie zważając oczywiście na ślub tego rodzaju, który nie miał żadnego znaczenia, oddaje rękę swej córki Tyszkowskiemu i wkrótce odbywa się wesele. Gody weselne są właśnie w pełnym toku, kiedy Pamiętowski z bandą tych samych przyjaciół napada na dwór w Boberce, rzuca się na pana młodego i zadaje mu szablą kilka ran ciężkich tak, że Tyszkowski pada we krwi na ziemię, porywa następnie pannę młodą, wsadza przy sobie na konia i uchodzi z nią do Rozłucza. Zatrzymawszy ją czas krótki u siebie, całkiem niespodziewanie — jak się wyrażają akta — zwraca ją znowu matce. Poślubiony pan-

nie prawowity małżonek Tyszkowski przyjmuje ją jako żonę i młode małżeństwo żyje z sobą spokojnie przez cztery tygodnie. Po upływie tego czasu Pamiętowski napada ich znowu zbrojnie i uwozi przemocą Tyszkowską, a męża jej, który nieostrożnie, wiedziony zapewne chęcią odzyskania żony, udał się był do Rozłucza, chwyta, zabija, ucina mu głowę i do odciętej już strzela jeszcze jak do celu z łuku.

Szarem tłem szlacheckiego świata jest szlachta drobna, zagonowa, chodaczkowa, zaściankowa, cząstkowa, szaraczkowa, najbliższa chłopu, owszem niekiedy nawet dobrze chłopska, wyglądająca zupełnie tak jakby wyglądał był chłop wolny w Polsce, gdyby był istniał.

Kontrast między pozorami tego stanu a jego społeczną prawdą, między splendorem herbowym a nędzą egzystencyi, między fikcyą udzielnej wolności i braterskiej równości szlacheckiej a rzeczywistą zawisłością i upokorzeniem, doznawanem od możnych, między ambicyą i nawet pychą rodową a stopniem oświaty i obyczajowej kultury — nadaje tej warstwie wszystkie te cechy tragi - komiczne, jakie bywają nieodłączne od każdego sprzecznego w sobie samym stanowiska. Ale te tysiączne rzesze szlacheckiego drobiazgu miały wszakże wszystko po temu, aby być dobrym materyałem dziejowym, a w militarnej organizacyi państwa mogły odegrać doniosłą rolę.

Drobna ta szlachta pełna fantazyi i animuszu, przejęta ambicyą stanu, złożona z ludzi zdatnych do rycerskiego rzemiosła, uważających się z dumą za „synów koronnych“ chciwa zaszczytów — jakby czekała tylko na to, aby ją twórcza myśl jakiegoś męża stanu, jakiegoś wielkiego organizatora, zrobiła wagą w mechanizmie społecznym, siłą w narodzie.

Patrząc na ten szary tłum szlacheckiego proletaryatu, który mógł być stanem, a był najczęściej tylko trudnością społeczną i polityczną, przypominają się słowa Szymonowicza: „Robić tym ludem, robić potrzeba koniecznie!“

Tymczasem nikt nim nie robił, prócz chyba sejmikowych wachołów i on sam nic nie robił, procz bijatyk i procesów.

Pieniacka i zawadyacka ta szlachta wypełnia sobą prawie całą trzecią część aktów województwa ruskiego, bije się i procesuje między sobą z namiętną zaciekłością.

Niemasz prawie jednej karty w księgach grodzkich tego województwa a zwłaszcza ziemi halickiej, gdzieby nie figurował albo szlachcic martwy, produkowany po gwałtownej śmierci w grodzie, albo ranny, który jako s a u c i u s, l a e s u s, c a e s u s, v u l n e r a t u s, jawi się w urzędzie starościńskim, aby jeszcze przed medykiem dać sobie otaksować odniesione guzy, albo pieniacz wnoszący protestacye i pozwy.

Województwo ruskie obfitowało w drobną i zaściankową szlachtę. Najwięcej jej w przemyskiej ziemi, nieco mniej w halickiej, lwowskiej i żydaczowskiej, najmniej w sanockiej.

W halickiej ziemi roją się: Berezowscy, Chocimirscy, Drohomireccy, Grabowieccy, Hołyńscy, Knichiniccy, Krechowiecсy, Sulatyccy, Strutyńscy, Tatomiry, Uherniccy, Wołkowiccy, Żurakowscy; w przemyskiej: Bilińscy, Baczyńscy, Bojarscy, Dobrzańscy, Horodyńscy, Horodyscy, Ilnicсy, Jaworscy, Jasienniccy, Kulczyccy, Koblańscy, Komarniccy, Lityńscy, Łuccy, Matkowscy (pisali się dość długo: Majtkowscy), Manasterscy, Popielowie, Podhorodeccy, Sieleccy, Sozańscy (pisali się długo: Zozańscy, Stupniccy, Smereczańscy, Turzańscy, Terleccy, Tustanowscy, Uniatyccy, Uruscy, Wysoczańscy, Winniccy; w lwowskiej i żydaczowskiej ziemi: Czaykowscy, Hoszowscy, Koniccy, Łozińscy (Leliwici), Pohoreccy, Podlesieccy, Popiele, Podwysoccy, Przedrzymirscy, Swirscy, Srokowscy, Siemiginowscy, Winniccy, Witwiccy; w sanockiej ziemi spotykamy głównie rody: Dobrzańskich i Łodzińskich.

Wszystko to szlachta ruska, jeszcze mało spolszczona, twardo stojąca przy swoim wschodnim obrządku, obok swych proboszczów najsilniejszy filar ortodoksyi.

Nie latynizuje ani polszczy swoich imion chrzestnych, owszem używa ich nawet w aktach zawsze w chłopskiem familiarnem zdrobnieniu, same to jeszcze: Łeśki, Sienie, Hrycki, Fed'ki, Ilki, Steczki, Waśki, Jurki, Hawryły, Demki, z przydomkami, czyli imioniskami, które ich mają odróżniać między sobą a które zachowały się do naszych czasów. Czaykowscy np. mają imioniska: Słoninka, Berynda, Trunkowicz i t. p., Żurakowscy, którzy swoją osiadłość w Żurakach (pierwotnie Czerakach) wywodzą jeszcze od Władysława Opolczyka i produkują na to dokument w halickim grodzie, odróżniają się między sobą przydomkami: Lechnowskich, Jakobszowiczów, Josypowiczów, Jaźwińskich i t. p., Łodzińscy mają przydomki Kowal, Przystawka i t. d.

Imiona te drobnej szlachty ruskiej, te Waśki i Łeśki dziwnie odbijają w aktach od pretensyonalnych imion: Auktusów czyli Zbożnych, Hermolausów, Bieniaszów, Prandotów, od biblijnych Ezdraszów, Abrahamów i Samuelów szlachty znakomitszej, bo wszystkie te imiona często napotyka się w owym czasie, zwłaszcza w ziemi przemyskiej. Jest to blizkie sąsiedztwo dwóch światów, płynna granica dwóch sprzecznych z sobą kultur.

Drobna szlachta dostarcza przeważnie księży, rękodajnych famulusów, najemnych żołnierzy dworskich, gospodarczej służby, a często gęsto idzie w kozaki i opryszki. Solidarnie, jako stan lub jako ród nie występuje nigdy, z wyjątkiem dwóch wypadków: jako stan w sprawach swojego wyznania, do której form przywiązany jest całą siłą swojej duszy; jako ród w sprawach swojego szlachectwa.

Chłop ruski w spraw religijnych może odgrywać tylko bierną rolę, jest skałą niemą, nieruchomą ale i niewzruszoną. Kiedy zaś chodzi o tłumną i czynną akcyę, podejmuje się jej drobna szlachta. Mamy tego przykład w zajściach, które wywołało mianowanie Atanazego Krupeckiego władyką przemyskim i samborskim po śmierci Michała Kopystyńskiego. Krupecki, unita, wyforytowany na stolicę biskupią przez biskupa przemyskiego Stanisława Siecińskiego, wywołał przeciw sobie w ruskiem duchowieństwie gwałtowną opozycyę, a drobna szlachta ziemi przemyskiej wystąpiła przeciw niemu solidarnie i wypowiedziała mu formalną wojnę.

Władyka Krupecki znalazł się w ciężkich opałach. Nie był pewny nietylko swojej stolicy, ale nawet zdrowia i życia.

Wszyscy Chłopeccy, Turzańscy, Monasterscy, Lityńscy, Winniccy, Kopystyńscy, Błażowscy, Rytarowscy, Ustrzyccy, Jasienniccy, Koblańscy, Wysoczańscy, Kulczyccy, Sulatyccy, Czaykowscy, Tustanowscy, Tatomiry — ile ich było — a wymienieni są tu tylko ci, którzy posunęli się do czynnych gwałtów, godzą na powagę a nawet na osobiste bezpieczeństwo nienawistnego im władyki-unity, aż król Zygmunt III między tą szlachtą a zagrożonym przez nią Krupeckim zakłada w r. 1611 vadium w kwocie na owe czasy olbrzymiej 50 tysięcy dukatów.

Szlachta drobna pobiera opór duchowieństwa, które otwarcie wypowiada posłuszeństwo swemu władyce, nie płaci mu prowentu czyli tak zwanych kunic do katedry przemyskiej, nie przyjeżdża na synody doroczne na ś. Jan i zamyka mu cerkwie przed nosem. Cerkwie zaś zajęte przez Krupeckiego i jego stronników szlachta odbiera zbrojną przemocą jak np. cerkiew ś. Jana w Przemyślu i cerkiew Pozdrowienia Najśw. Panny w Samborze, a kiedy władyka w r. 1611 przyjeżdża na sejmik wiszeński, opada go w gospodzie z gołemi szablami, strzela do jego służby i wypędza go sromotnie z Wiszni. Cały dziesiątek lat trwa ta wojna duchowieństwa i drobnej szlachty przeciw Krupeckiemu i jeszcze w r. 1618 starosta przemyski Marcin Krasicki wzywa szlachtę do pokojowej interwencyi, „aby się środkować między stronami mogło, jakoby te

sprawy pomiarkować, żeby już wżdy takowym rebeliom obrzydliwym koniec się stał.“ [1])

(*C. d. n.*)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Żydzi no letniskach.** Wiceminister spraw wewnętrznych, sen. Krzyżanowskij, zawiadomił gubernatora, że pobyt Żydów na letniskach w gub. wileńskiej może być tylko o tyle dozwolony, o ile zarząd gubernialny jest najzupełniej przeświadczony, że przyjazd Żydów do danej miejscowości nie ma na celu stałego osiedlenia się, nie wywołuje niezadowolenla mieszkańców miejscowych i nie nosi cech stałej osiadłości, z pominięciem prawa z dn. 3 maja 1882 r.

O powyższem gubernator okólnikiem zawiadomił policmajstra wileńskiego i isprawników powiatowych, zalecając, ażeby pobyt Żydów na letniskach w żadnym razie nie przekraczał poza właściwy sezon letniskowy, poczem Żydzi powinni być wysiedlani do miejscowości, gdzie prawo pozwala tam zamieszkiwać.

— **Ustawa farmaceutyczna.** Ministeryum spraw wewnętrznych wniosło do rady ministrów projekt ustawy farmaceutycznej.

— **Zamówienia kolejowe.** Zarząd kolejowy zamierza zamówić w r. 1912—50 parowozów do pociągów osobowych, 40 wagonów I klasy, 73 wagonów mieszanych, 147 wagonów II klasy, 423 wagony III klasy i 88 towarowyach.

— **Regulacya Saskiej Kępy.** Właściciele gruntów na Saskiej Kępie uważają, że sporządzone przez magistrat plany regulacyjne tej miejscowości są nieodpowiednie. Zdaniem ich Saska Kępa z chwilą otwarcia komunikacyi przez trzeci most będzie stanowić jedną z bardziej ożywionych dzielnic Warszawy, nieodpowiednia jednak regulacya może wpłynąć na zatamowanie jej rozwoju, utrzymują przeto, że na sporządzenie planów regulacyjnych Saskiej Kępy winien być ogłoszony konkurs, magistrat jednak oświadczył, iż brak gotówki jest temu przeszkodą.

[1]) Akta grod. sanockie, tom 144, str. 1862-1863.

ZAGRANICZNA.

* **Średnia szkoła ceramiczna.** Na odbytym niedawno zjeździe polskiego przemysłu ceramicznego w Galicyi z wielu stron podniesiono potrzebę utworzenia zakładu naukowego, postawionego na takim poziomie, by zadawalniał wymagania, stawiane przez współczesny przemysł ceramiczny. Związek przemysłowców ceramicznych poświęcił tej sprawie wiele uwagi, uważając ją słusznie za pierwszy i bardzo ważny krok do podźwignięcia tego działu naszej wytwórczości. Na posiedzeniu zarządu głównego, dnia 28 maja, ustalono wreszcie program zakładu, najbardziej do potrzeb zbliżonego. Program ten przedłożony Wydziałowi krajowemu, przyjmuje zasadniczo typ fachowej szkoły średniej, w której nauka trwałaby lat 3. Zakład miałby trzy oddziały: jeden dla garncarstwa, majoliki, fajansu i kamionki, drugi dla kaflarstwa, wapna, cementu i gipsu. Nauka teoretyczna poparta byłaby doświadczeniami praktycznemi tak, by wychodzący ze szkoły młodzieniec był rzeczywiście przygotowany do swego zawodu. Szkoła kształciłaby personel kierujący fabrykami ceramicznemi, które dziś odpowiedzialne, ale dobrze dotowane stanowiska Niemców i Czechów.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Markuszew. (Koresp.). Szanowna Redakcyo! Prosimy o łaskawe wydrukowanie tych słów kilku, w których pragniemy podzielić się uczuciami, które przeżyliśmy dni ostatnich.

Przed rokiem, 12 czerwca 1910 r., o godzinie 10 wieczorem, ukochany nasz proboszcz o. Piotr Marya Ładysław Goliński zakończył swe życie we wsi Sobótka (pow. Łęczycki). Z powodu dalekiej i kosztownej drogi, do Sobótki na pogrzeb ukochanego ojca mogliśmy zaledwie kilku parafian wysłać w delegacyi. Pomni jednak na pracę apostolską o. M. Ładysła-

wa w parafii naszej, pomni na to, że jemu zawdzięczamy poznanie Dzieła Miłosierdzia Bożego, którem jest Maryawityzm, pomni na tę gorliwość, z jaką pracował ten młody kapłan nad rozszerzeniem chwały Więźnia Miłości ukrytego w Przen. Eucharystyi, jak bardzo leżało mu na sercu, byśmy nosząc w duszach naszych obraz i podobieństwo Boże, jeszcze tu na ziemi doznali prawdziwego szczęścia, — postanowiliśmy zawiesić w naszym kościele, wzniesionym jego staraniem, tablicę pamiątkową, by tablica ta przypominała nam pracę apostolską naszego ukochanego ojca i te obowiązki Miłości Boga i bliźniego, o których on nas pouczał. Na tablicy umieściliśmy ostatnie jego słowa: „Jestem zupełnie szczęśliwy; nie umierałbym tak spokojnie, gdybym był prawowiernym kapłanem... Nie lękam się śmierci — owszem wzbudzam w sobie pragnienie jak najprędszego połączenia się z Chrystusem“.

Dziś właśnie stało się zadość pragnieniom naszym. W obecności sześciu kapłanów i pełnego kościoła ludu została zawieszona i poświęcona tablica pamiątkowa.

Uroczystość ta wypadła razem z uroczystością parafialną św. Antoniego Padewskiego. Sumę odprawił Przew. o. Bolesław M. Łukasz Wiechowicz, Kustosz Warszawski. Słowo Boże podczas sumy wygłosił Przew. o. Wawrzyniec M. Franciszek Roztworowski, Kustosz Podlaski. W nauce swej wyjaśnił, jak św. Antoni w życiu swojem urzeczywistnił zamiary Boże i żyjąc święcie t. j. czystą Miłością, udowodnił nam potrzebę i możebność świętości. Wspomniał przytem, że mieliśmy podobny przykład i zachętę w życiu i pracy zgasłego w roku zeszłym ukochanego naszego Ojca M. Ładysława. On bowiem nie wahał się pójść przeciw prądowi zepsutych zwyczajów, a poświęciwszy się całkowicie sprawie Bożej, wykonał w zupełności przykazanie Miłości Boga nadewszystko, co w dzisiejszych czasach połączone jest z wielkiemi ofiarami.

Po poświęceniu tablicy pamiątkowej przemówił do zgromadzonych kapłanów i ludu kolega ś. p. o. Ładysława o. Jan M. Wincenty Nowakowski, proboszcz parafii Żeliszew.

Uroczystość ta wszystkich podniosła na duchu i zachęciła do podjęcia pracy i starań, aby wykończyć co prędzej budujący się dom parafialny i otworzyć w nim ochronę i szkołę, by ziarno rzucone przez ś. p. o. Ładysława, wydało w duszach naszych i naszych dzieci owoc stokrotny.

Andrzej Piech
Grzegórz Rybka.

Markuszew, 13 czerwca 1911 r.

3.

Andrzej Towiański i jego sprawa.

(*C. d.*)

Pod wpływem owych wierzeń Juliusz Słowacki, który w r. 1843 przyłączył się do koła Towiańczyków, pisał:

WIERZĘ.

Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego
Ojca naszego,
Przez któregom jest duch rodzony,
Twórczością i wolą udarowany,
Abym się objawił światłością.

Wierzę w Chrystusa Pana,
Słowo świata całego,
Który wszelką sprawę czyni,
Żywot ku Ojcu prowadzi,
A urodził się z Dziewicy
Przez natchnienie Ducha Świętego
Za śmieniem się ludzkiej natury.
I rozpięty był na krzyżu;
Trzy dni przetrwał w łonie ziemi,
A po trzech dniach zmartwychwstał,
I uniesion jest z ciałem w obłoki,
Zkąd przyjdzie Królestwo Boże.

Wierzę w Ducha Świętego,
Trzecią Świętej Trójcy osobę,
Nieśmiertelną i wszechmocną,
Z Ojca i Syna urodzoną,
Równą Ojcu i Synowi,
Przez którąm jest napełnion świętością.

Wierzę w święty Kościół powszechny,
I w Najwyższego Ducha pasterstwo;

Obyczaje w Dałhinowskiej parafii na Białorusi.

Na początek wiosny 23-go kwietnia, przypada dzień ś-go Jerzego; i na mojej pamięci ustanowiona w parafii, uroczystość. Przededniem tej uroczystości każda wieś należąca do tej parafii, powinna, aby za jeden dzień wytkać, tak zwaną namietkę: kawałek płótna łokci jakich osiem lub dziewięć; i to trzeba za jeden — dzień naprząść, i przyrządzić, i wytkać; robią to wspólnie z każdego domu gospodynie, ile w której wsi jest: zbierają się razem do jednej chaty, i jedne przędą len, drugie snują, dalej tam narzędzia znoszą do krosien i jak przyrządzą te krosna to jedna za warsztatem, a dwie lub trzy posługują koło niej na przemian, nim póki skończą te krosna; a co ostatnie, które bez roboty, to cały świat przewrócą na językach do góry nogami. Wieczorem po ukończeniu tej namietki, znoszą każda gospodyni z domu po kilka jajek, mięsa lub kiełbas, i mąki i pójdzie przygotowanie, a później na całą noc poczęstunek aż do samego świtania. A na drugi dzień, na ś-go Jerzego, zrana biorą tę namietkę i niosą do tego miejsca, gdzie wypędzają bydło w pole, i trzymają ją rozciągniętą i wszyscy pędzą bydło w pole pod namietką, a inaczej być nie może. A jeżeli kto powie co przeciw takim zabobonom, to niedowiarek. I jeszcze to nie wszystko; trzeba aby z każdego domu gospodyni upiekła ktemu samemu dniu dwa bochenki chleba; i na ś. Jerzego z rana musi obnieść te bochenki koło żyta, a później nieść razem z namietką do kościoła; i tam namietkę pościelają na ołtarz, a bochenki chleba także — jeden kładą na ołtarz, a drugi, każdy wierzchołki wykraja, aby święcenie doszło do środka; a po nabożeństwie poświęcają, i nazywają, że się służy obiednia. A potem wychodzą z kościoła, i każda wieś osobno tłumem rzuca się na cmentarzu do gromady i siadając w kruh koło tego chleba, wszystek ten chleb przekrają na pół; a wierzchołki zostawiają sobie. A następnie, po jednej połowie rozbierają każdy do swej torby, a druga połowa powinna zostawać się na miejscu. A potem krają i jedzą na cmentarzu; narobią tam krzyku, hałasu, tak jak gdzie w polu przy bydle; a ułomki oddają ubogim. Połowa zaś którą zachowali u siebie, i ten wierzchołek co był wykrajany, inszy pogubi po drodze, który dobrze wypije, a niektóry zaniesie do domu, i traktuje dzieci po kawałeczku, a wierzchołek trzeba rozdzielić bydłu domowemu. Takich obiedni i namietek bywa na rok cztery albo pięć; na ś. Jerzego, i ósmego maja, tak nazy-

---

Wierzę w świętych duchów związek,
Widzialnych i niewidzialnych —
Wierzę w świata przemienienie
W ostateczne zmartwychwstanie
Ciała wszelkiego na ziemi.
W królestwo Boże widzialne,
Przychodzące z przemienieniem
Natury naszej cielesnej.
Z przełamaniem grzechu wszelkiego —
Wierzę i w żywot wieczny. — Amen.

i ten bez tytułu utwór:

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron,
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch,
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu — to proch!

Twarz jego słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nietylko lud —
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc — to cud!

On już się zbliża — rozdawca nowy
Globowych sił:
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się zacznie światłości Bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc — to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten pański
Dźwignęli świat:
Więc oto idzie papicż słowiański,
Ludowy brat; —
Oto już leje balsamy świata]
Do naszych łon,

wają na Mikołu, na Zielone Świątki, i na Wniebowzięcie N. P. Maryi. Tylko namietki na te ostatnie święta bywają już kupowane w kramie. Za każdym razem z tymi namietkami składają i pieniądze i zakupują Mszę świętą za cztery ruble czy za pięć albo i więcej zbierze się pieniędzy. Także deszczu niema to umawiają się, aby robili składki, i zakupili Mszę św; deszczu wiele—do składki i zakupić Mszę świętą, to przestanie; i lud temu wierzy. A co jeszcze na Zielone Świątki, to każda gospodyni z całej parafii wiezie czy niesie z sobą do kościoła dzban mleka i tam go święcą i połowę wylewają do cebrów na to postawionych obok ołtarzy, a połowę, co sobie zostawią—to po karczmach piją przy wódce. A co nazlewają do cebrów, to biedni ludzie przychodzą, aby kupić dla wyżywienia; ale księżowska gospodyni odmawiają, że nie można sprzedawać; trzeba wieprzaczków karmić. I karmi dzień i drugi; a dalej, podchodzi do księdza, i żali się mu: Ach, proboszczu, bardzo mleko skwaśniało, lękam się karmić wieprzaczków, gdyby nie zachorowały. A ksiądz powiada: to i nie dawaj; jeżeli skwaśniało, to sprzedaj biednym ludziom, niech kupują i jedzą. Ot tak i lubią prawowierni księża, im to do gustu taka ciemnota, a w ciemnej wodzie dobrze ryby łapać.

A co do oświaty ludu, to im to niemiło. Za moją bytnością w 1895 roku wyjednali u Gubernatora pozwoleństwo na szkołę; i założyli; tym czasem uczyli jedną zimę i drugą, a na trzecią zaczął ksiądz gromić tych dzieci i ojców, którzy posyłali do szkoły, nie przyjmował do Spowiedzi, wstydził ich, szarpał jak sam chciał; i mówi: nie chodźcie, my swoją urządzim szkołę; i rozburzył. No, i niema szkoły, jak nie było od samej pańszczyzny, to i znowu niema. Czekali, czekali na księżowskie urządzenia szkolne; i do tych czas nie doczekali się. Tymczasem w 1910 roku spotkało szczęście naszą wieś Pohost, założyli szkołę. A że nie było urządzonego osobnego domu na to, ta szkoła była u gospodarza w wynajętym domu, za 60 rubli na rok; a nauczyciela przysłali otrzymującego pensyi 300 rubli na rok. Posypały się dzieci do szkoły jak mak, do stu dzieci; a że dom był za ciasny, to uczyli się na dwie grupy jedna do obiadu, a druga po obiedzie. Dzieci zaczęły chętnie uczyć się, i dobrze pojmować. Na drugą zimę rząd naznaczył Dołhinowskiego księdza na naszą szkołę dla wykładu religii dwa razy na tydzień we wtorek i piątek. Pierwszy raz przyjechał, zabawił się półtorej godziny; prędko i odjechał. Do drugiego razu spalili tego gospodarza, gdzie była szkoła, i dwóch jeszcze sąsiednich gospodarzy. No i niema szkoły; mebli co były spaliły

---

A chór aniołów kwiatem umiata
Dla niego tron,

On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń.
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wziąwszy w dłoń;
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć;

Niebo się nad nim piękne otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świat stanął i tworzy
I świat i tron.

On wsze narody uczyni bratnie,
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu

Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.

Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat;
Wnętrze kościołów on powymiata
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno, jak dzień.

(C. d. n.)

się; i książek dość, na sto siedemdziesiąt rubli skarbowych rzeczy co do nauki. Potem zaczęliśmy radzić, aby wynająć u drugiego gospodarza dom na szkołę. Ławki porobili z desek już proste, i zaczęli na nowo uczyć jak i przed tem. Dalej prawowierni zaczęli przestrzegać tego gospodarza, gdzie szkoła. Mówią mu: na co przyjął do swego domu szkołę, spalą jak i pierwszego. A że u nas dotąd i słychać nie było, aby kto kogo podpalił, to gospodarz przyjął to za fraszki. Zaraz w pierwszym tygodniu zmrokiem i podpalili strzechę od ulicy; lecz skoro ludzie ujrzeli, zgasili. Niedługo jedzie ksiądz na nowe miejsce do szkoły; a że nie wiedział gdzie, trafił do mnie. Na pytanie gdzie szkoła posłałem sąsiadowego chłopca doprowadzić do szkoły. Chłopiec prowadząc, pokazuje to miejsce ze strzechą podpaloną i mówi: o stąd chcieli szkołę spalić. Ksiądz na to ani słowa; i będąc w szkole nawet nie wspomniał o pożarze. Po kilku dniach zapalono znowu sąsiedni budynek przy szkole i wiatr na nią; ale także, chwała Bogu, budynek rozerwali i ugasili. I Bóg wie, czy koniec na tem: woleliby całą wieś spalić, by tylko szkoły nie było.

Kazimierz Karpowicz
z Białorusi.

Z DZIEDZINY HYGIENY.

Odżywianie człowieka.

Jedną z najważniejszych zasad hygieny odżywiania się jest powolne jedzenie to jest przeżuwanie pokarmów.

Większość chorób żołądkowych powstaje wskutek prędkiego jedzenia. Jedząc prędko rozrywamy zębami kawałki pokarmów i połykamy je niedostatecznie połączone ze śliną.

Ślina zaś odgrywa bardzo ważną rolę w procesie trawienia. Ślina przyczynia się do przetworzenia krochmalu w chlebie lub innych pokarmach na cukier. Cukier ten zostaje następnie pochłonięty przez kiszki.

By spełnić swoje zadanie, gruczoły ślinowe w jamie ustnej wyrabiają w ciągu doby od jednej do dwóch kwart śliny i to głównie podczas jedzenia.

Korzystajmy więc z tego — i nie żałujmy śliny przy gryzieniu i żuciu pokarmów. Chcąc zaś należycie korzystać z usługi śliny — trzeba jeść wolno.

Z niedostatecznego wydzielania się śliny podczas jedzenia, wskutek nałogu prędkiego przyjmowania pokarmów powstaje choroba, zwana dyspepsyą ślinową.

Przeciwko tej chorobie zaleca się przedewszystkiem powolne i dokładne żucie każdego kawałka pokarmu.

Ale nietylko niedostatek śliny jest złą stroną prędkiego jedzenia. Pokarm niedobrze pogryziony nie może dostatecznie podlegać działaniu soków żołądkowych i kiszkowych. Wada ta nietylko utrudnia trawienie, ale jest powodem wielu chorób żołądkowych.

Przeciw prędkiemu jedzeniu żołądek protestuje w inny jeszcze sposób, a mianowicie sprowadza neurastenię. Wzburzone nerwy żołądka udzielają niepokoju innym nerwom,—szczególniej skórnym i wywołują ich rozstrój.

Nierówność i czerwoność cery,—krostki, egzema, tłustość skóry itp. — są to skutki częstokroć prędkiego jedzenia. Wiele osób przez długie lata bezskutecznie leczyły się na krosty, pryszcze itp.,—w końcu wyleczyły się w krótkim czasie, jak tylko zaczęły jeść powoli i dokładnie przeżuwać pokarmy.

Nie tylko jednak nerwy skórne cierpią od złego trawienia. Cały system nerwowy odczuwa złe działanie organów trawienia. Zły humor, rozdrażnienie, pesymizm bardzo często pochodzą z tego jedynie powodu, że lekceważąc wymagania i przepisy hygieny utrudniamy trawienie.

(*C. d. n.*)

KALENDARZYK.

Czerwiec

20 Wtorek	Sylwestra P. M.
21 Środa	Alojzego Gonz. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.